ROK XXX. MAJ 1936 r. ZESZYT V.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — zagranicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać: przekazem pocztowym (przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie), blankietem P.K.O. w Krakowie Nr. 405.570 (również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone), albo przekazem rozrachunkowym. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem:

Mrg. J. Kwiatkowski w L. 5, — K. Zanfalowa w B. 5, — Wł. Jeziorański w K. 1·30, — R. Lanowski w R. 2, — M. Karpińska w L. 2·50, — M. Dmochowska w W. 4, — A. Bogucka w K. 4·60, — C. Gorzkowska w S. 5, — Ks. Fr. Rutkowski w W. 4 80, — Fr. Lubaś w B. 5, — K. Wolborski w L. 3, — Ks. K. Bieda w P. 10, — P. Wysocka w W. 10, — SS. Miłosierdzia w L. 1, — A. Szewczyk w J. 2, — Janicki w M. 9, — Fl. Grosmanowa w R. 15, — St. Maciejowski w R. 5, — A. Gąsiorowski w K. 5.60, — M. Iżewska w B. 10, — Fl. Jeziorowski w N. S. 50, — J. Kobylecka w K. 10, — A. Zygrych w B. 5, — Z. Grodzińska w G. 5, — Ks. J. Dziurzycki w B. 8, — Al. Staszkiewicz w B. 17, — J. Walków w S. 1, — A. Rolska w L. 3, — M. Osada w S. 2, — Dr. K. Kulczycki w J. 5, — H. Strzelbińska w J. 5, — St. Kielpówna w Z. 60, — Ks. Wł. Kosiera w Z. 5, — H. Kłobukowska w Sz. 6, — Fr. Kierył w K. 5, — Ks. J. Bazan w J. 10, — A. Gasicela w K. 3, — K. Baecker w S. 5, — B. Szyguła w W. 20, Jan Dworski w S. 3, — Florjan Jezierski w N. S. 20.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu.

Recenzje

S. Marja Agustyna, Norbertanka: „NOWENNA DO BŁ. BRONISŁAWY" — 1936 — stron 64 — cena 40 gr. — Zamówienia: Kraków, Zwierzyniec, klasztor.

Przepięknie wydana książeczka. Oprócz modlitw krótki życiorys Bł. Bronisławy, pięć pieśni z nutami i t. d.
Bez pieśni: cena 20 gr. *(W).*

Chwalcie łąki umajone...

Wokolu brzóz srebrzystych, wśród pszennych zagonów
na kamiennym cokole lśni Przeczysta Panna,
a tron to jest najmilszy ze wszystkich Jej tronów,
bo tu wszystko się kłoni i śpiewa: hosanna!

Ledwo zorze rozbłysną, już ptaszęce roje
rozgłośnie swoje „Ave“ wydzwaniają wokół
i szumią pieśnią łany, nawet wodne zdroje
mruczą ciche zdrowaśki w pobliskim potoku.

Kwiaty sieją zapachy, słońce rzuca blaski,
przyklękają przed Panią spracowani ludzie,
a Ona wszem króluje — jasna, pełna łaski,
Opiekunka stworzenia, Pomocnica w trudzie.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Kościół Katolicki i ubóstwo.

Ubóstwo samo w sobie nie byłoby tak bardzo strasznem, gdyby tylko to niosło, iż zamyka raz na zawsze wrota do przepychu lub bogactwa, iż wygód i przyjemności wielu nie przyniesie.

Ubóstwo samo w sobie nie byłoby tak ciężkie, gdyby nawet tylko na czarnym kawałku chleba opierało swe istnienie i tylko cienka koszulina okrywała ciało biedaków.

Lecz ubóstwo dlatego jest tak niezmiernie, tak strasznie bolesne, iż wlecze za sobą niedostatek, głód, zimno, choroby i, co nadto wszystko gorsze, zatratę sił duchowych do walki ze złem, bo upadek moralny, bo podcina siłę woli, bo w poniżeniu strąca całe szeregi w otchłań zbrodni i rozlicznych upadków.

„Ubogi“ w naszej mowie ma bardzo pięknie znaczące brzmienie, bo powiada, iż „u Boga“ jest ten, kto na ziemi nie doznał szczęścia i słodyczy, kto nie zaznał żadnej wygody, kto ciężkie dźwigał niedostatku brzemię.... a nawet wedle słów Chrystusowych, łatwiej wielbłądowi przecisnąć się przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do wrót niebieskich, wszyscy ubodzy powinni być bliżsi nieba, wszyscy wzgardzeni powinni spodziewać się chwały wiekuistej.

Takby było zapewne gdyby ubodzy ciałem byli zawsze bogaci duchem, gdyby ci, co odziani są łachmanami i nie mają codziennego chleba

przed sobą, umieli zachować wielką pogodę ducha i bez skarg a narzekań dźwigali brzemię swej niedoli.

* * *

Czyż jesteśmy w możności pojąć i wyrozumieć, ile na to potrzeba hartu i cnoty?... my, którzy przy każdej, najmniejszej dolegliwości życia, zaraz poddajemy się rozpaczy i narzekamy na los zawistny... my, którzy nie zdołamy znieść cierpliwie braku jakiejś wygody lub przyjemności, czyż zdołamy pojąć, ile cierpią ludzie biedni?...

O, zaiste! gdyby ludzie poznali czem jest ubóstwo prawdziwe, przestaliby cieszyć się przepychem i zbytkiem, łzami krwawemiby się zalali nad niedolą nieszczęsnych biedaków i wtedy poczęli rozmyślać, jaką drogą wydźwignąć nędzarzy z mroku cierpień i okrutnych udręczeń...

Ale o tem, czem jest nędza, wie się tylko jak przez mgłę, coś trochę niby ma się świadomość, iż mieszkania ubogich są wilgotne, ciemne, brudne i ciasne, iż odzież biedaków jest nędzna i niezdolna uchronić od zimna i mrozu, iż ubodzy jako pożywienie mają chleb czarny i ziemniaki postne, że pracują ciężko i zawsze małe dostaną wynagrodzenie.

Takie pojęcie ubóstwa jest tak dalekie od poznania prawdy, czem nędza, jak daleki jest wschód jutrzni porannej od czarnej nocy.

* * *

Ubóstwo wlecze za sobą ogromny, niezmiernie długi łańcuch cierpień i nie dlatego jest ono tak straszne, iż mało daje, czego do życia potrzeba, lecz dlatego jest ciężkie niezmiernie, iż nic prawie nie przynosi rzeszom w jego łańcuchy okutym.

Ubóstwo nie daje sił fizycznych, potrzebnych do pracy, bo ono siły żywotne podcina i osłabia zdrowie.

Ubóstwo nie daje pogody ducha, bo troska czarna oplata myśl i trwogę o każde jutro ma jak pieczęć rozżarzoną w sercu.

Ubóstwo nie daje ciszy, bo głodem umęczone istoty skarżą się i żalą ciągle, bo zazdrość noszą w sercu, bo raz po raz pytają, dlaczego oni są skrzywdzeni, a inni wybrani.

Ubóstwo nie zna miłości, bo głodem palone serca zdolne są przemienić się w krwi chciwe istoty, bo rozpacz bierze ich w swe dłonie i szatańskiemi podszeptami truje myśl ubogich.

Ubóstwo nie daje jasności, bo czarno i ciemno tym na świecie, którzy nie mają gdzie głowy skłonić, nie mają czem dzieci przyodziać.

Znacie wy nędzę?...

Tę w łachmanach, tę z wyciągniętą ręką, tę z zapuchłemi od łez oczyma i nabrzmiałemi z głodu policzkami, tę, może być, żeście nie jeden raz widzieli...

* * *

Ale jest inna... sroższa i cięższa. Nędza ludzi pracujących, a nie mających pracy, nędza ludzi, starających się kryć z swoją niedolą, nędza

ludzi tych, co nigdy się nie pożalą i nie powiedzą, jak im źle, a jednak są może najbiedniejsi.

Bo o żebrakach, o ludziach naprzykrzających się, o tych, co płaczą i opowiadają o swojem ubóstwie, łatwiej pamiętać litościwym osobom.

Są bowiem przytułki, schroniska, zakłady jałmużny, które dają opiekę tym nieszczęśliwym.

A dla tych, co nie chcą wsparcia, tylko o pracę proszą, a dla tych, co ręki nie wyciągną i nie okażą swej nędzy... dla tych któż ma opiekę Anioła i serce gorące?

Ileż to tragedyj i dramatów rozgrywa się tam, gdzie ubóstwo chwyciło w swe kleszcze szlachetną duszę jednostki, gdzie dzień każdy męczarnią jest nieustanną, a ubóstwa potęga niszcząca rośnie i mnoży się z dnia na dzień.

Cicha, biedna pracownica, ta osierocona, która ma w opiece matkę staruszkę, siostrę nieletnią, brata małego... czemuż przy swej maszynie pochyla się coraz niżej i niżej? Czemu oddech ma coraz słabszy? Czemu oczy jej gasną coraz bardziej?

Ubóstwo podkopało wszystkie siły jej życia. Jednej nocy nie przespała, powietrza zdrowego nigdy nie wchłonęła swemi płucami, nie wyprostowała nigdy spracowanych rąk...

Biedna niejedna matka obarczona gromadką dzieci, ileż razy liczy ów grosz, który wydać na chleb potrzeba, ażeby się przekonać, czy nie da go dziś za wiele, a jutro czy go nie braknie zupełnie? Dzieci głodne, bose, źle okryte, w izdebce wilgoć płacze deszczem rosy, zapracowany grosz nie może starczyć na liczną rodzinę. A nikt o prawdzie smutnej nie wie i nikt nie policzy łez wypłakanych w ukryciu, zbielałych przedwcześnie włosów pod ciężką dłonią troski, ubywających sił w ciągłem szamotaniu się o byt.

A ten robotnik, bez chleba... ileż on zazna smutku, gdy stoi jak martwy czekając, czy kto go nie weźmie do roboty?

A ten ojciec rodziny, do którego dziecięta ręce wyciągają prosząc o chleba kawałek... ileż dźwiga na sobie smutku, gdy wie, iż za mało dziś na chleb zarobił?

Nie dziwmy się, iż ludzie biedni smętni są i ponure myśli snują w swej duszy! Nie dziwmy się ale dajmy im jałmużnę teraz, kiedy jesteśmy o to proszeni.

Ubóstwo, które już nędzy wrota otworzyło, to jest rzecz straszna i prawdę sobie musimy powiedzieć, iżbyśmy może jeszcze tyle hartu i cierpliwości nie zdołali w sobie wyrobić, gdybyśmy takie życia mieli warunki, jak umieją trwać i cierpieć ci, którymi często się gardzi i pomiata.

A jednak — mimo tak strasznych obrazów, jakie nastręcza ubóstwo, jest ono uprzywilejowaną cnotą dusz wybranych, od czasu, kiedy „Chrystus stał się ubogim, będąc bogatym, aby ubóstwem jego my bogatymi

byli", jak pięknie pisze św. Paweł w liście II do Koryntjan (R. VIII, w. 9).

Wybrał Chrystus ubóstwo i otoczył się ubogimi, aby przykładem Swym podnieść to, co na ziemi było wzgardzonem i upodlonem i łachmany żebracze podnieść wysoko i zamienić je na kosztowny szkarłat, a ubogich, z których większa część ludzi na świecie się składa, ku Sobie przyciągnąć, w niedoli utulić i pocieszyć.

Ubogim był zatem i Opiekun Jezusa a Ojciec przybrany, Święty Józef, ubogim domek Nazaretu, mieszczący w sobie warsztat ciesielski, ubogiem pożywienie, ubogie odzienie Przenajśw. Rodziny.

A choć to ubóstwo było przykre i dotkliwe, znosił je św. Józef chętnie, patrząc na Syna Bożego, który tak się poniżył, iż nieba bogactwa porzucił, byle tylko ludzkości nową do nieba pokazać drogę.

— „I stał się Pan ucieczką ubogiemu; pomocnikiem w potrzebach, w ucisku" (Psalm 9, w. 10).

Dlatego święci Pańscy, chcąc naśladować Chrystusa, porzucali bogactwo i dostatki i stawali się ubogimi.

Taki np. św. Franciszek z Assyżu od lat najmłodszych zawarł mistyczne śluby z Oblubienicą, której miano było — ubóstwo. Z duszą poety i ciałem żebraka nie trudno mu było odnaleźć drogę do doskonałości. Rozumiał on Chrystusa i dzięki temu stał się doń podobnym. Rozumiał słowa Chrystusowe, wyrzeczone niegdyś do młodzieńca:

„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, przedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź, pójdź za mną!" (U św. Mateusza, R. XIX, w. 21).

Ubóstwo w duchu Chrystusowym pojęte i znoszone jest środkiem do dostąpienia doskonałości, chroni bowiem od pychy i próżności, jest strażniczką umiarkowania i czystości.

Ubóstwo, w duchu Chrustusowym pojęte i znoszone, jest źródłem pokoju i szczęścia duchowego. Przywiązanie bowiem do rzeczy i dóbr tego świata czyni człowieka niespokojnym. Wszak każdy boi się utracić to, co posiada, do czego przywykł i serce nakłonił.

Strata tych rzeczy boli i dolega dotkliwie, trapi i niepokoi.

Dobra tej ziemi nie potrafią nasycić serc ludzkich, rwących się ku dobrom niezmiennym i wiecznotrwałym.

Słusznie tedy powiada św. Augustyn:

„Szczęście nasze zależy nie na posiadaniu wielu rzeczy, ale raczej na spełnieniu naszych życzeń. A ten jest szczęśliwy, kto posiada, co pragnie, a tyle tylko pragnie, ile powinien, ile mu potrzeba — niepotrzebnych i zbytecznych rzeczy nie pragnąc"...

* * *

Szczęśliwymi i błogosławionymi nazywa Chrystus ubogich duchem, to jest tych, którzy poddając się woli Bożej, znoszą cierpliwie ubóstwa

ciężary i tych, którzy, choć są bogatymi lub dostatnimi, nie wiążą swego serca do dóbr ziemskich i dzielą się groszem z ubogimi.

„Ubogich zawsze macie z sobą,“ mówi Pan Jezus (Ew. św. Mat. R. 26, w. 11).

Będą więc ubodzy, ale nie powinni być oni zapomniani, pogardzani i odtrącani. Dość smutku i cierpienia ma biedny, iż biednym jest, czemuż jeszcze ma cierpieć i żalić się, iż nie znamy go i uznajemy go bratem, kiedy go syn Boży za Swego brata i dziedzica nieba uznał i przyjął?

Spojrzymy na nasze samolubstwo!

Ileż z niego można zdjąć błysku, pychy, przesytu, ażeby dać na chleb, dach i lekarstwo dla nędzarzy!.

Zaprawdę! Nad biednymi trzeba rozpiąć wielką siatkę prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego i szczerej miłości bliźniego, a wtedy niejeden cierń zostanie wyjęty z bosych stóp i niejedne oczy z łez oschną!

* * *

Klasztorem się Kościół Boży począł, mówi pięknie Skarga, wszyscy chrześcijanie, co ich było, zostawali zakonnikami, ubóstwo Chrystusowe obłapiając, a światem gardząc, a ubogim wszystko rozdając.

Służmyż i my radzi ubogim, wdowom i sierotom i Łazarzom i pokazujmy się uczniami prawdziwymi Pana naszego miłością ku braci. Nie dajmy im po ulicach leżeć i w gnojach umierać. Czyńmy o nich staranie jako o Chrystusie naszym: aby nam nieludzkości i niemiłosierdzia nie wymawiał i za nie nas z przeklętymi nie potępił.

Święty Józef, miłośnik ubóstwa i Wielki Patron a Jałmużnik ubogich, św. Wincenty z Pauli, niech nam wszystkim będą pomocą i wzorem!

Ks. F. Baran.

FR. SYPOWSKI.

Przyczyny masowego upadku moralności

(Ciąg dalszy)

III.

Z wywodów I. i II. części tej rozprawki łatwo nam zestawić, co jest właściwą przyczyną masowego upadku moralności a następnie wykazać, jakiemi środkami należy te przyczyny usuwać i zwalczać.

Przyczyną tą jest zanik religijności zwłaszcza w masach t. zw. „kulturalnych“ a raczej pseudokulturalnych, niedouczonych ludzi bez głębszego wykształcenia i uduchowienia wewnętrznego, ludzi cofających kulturę do wieków przedhistorycznych.

W znanej nam najlepiej starożytnej Grecji, gdzie ludzkość prześniła jedyny wspaniały młodości sen, w tej pięknej ziemi Hellenów, którą wypada nazwać krainą mędrców i filozofów w odróżnieniu do Palestyny,

którą uważamy za krainę proroków i tęsknoty do Boga prawdziwego, był nad bramą świątyni w Tebach napis lapidarny, bardzo znamienny, bo streszczający w sobie istotę i cel bytu człowieka. Napis krótki: „Znaj siebie samego".

W tych dwóch słowach wyrażano całą właściwą naturalną mądrość ludzką, która ludy Helady czyli Grecji uszlachetniała w tym stopniu doskonałości cywilizacyjnej, że naród grecki, podobnie jak nasz polski, nigdy nie marzył o podboju innych narodów, nie prowadził walk zaborczych, tylko bronił się przed chciwością barbarzyńców.

Chciwość bowiem od samych początków rodzaju ludzkiego była i jest nadal tą złą naturą człowieka, która go zrównała z bezdusznem zwierzęciem, co wyrażali Rzymianie w słowach: „homo homini lupus", a co w dzisiejszych stosunkach możnaby zmienić na zdanie: notio nationi lupus est".

Blisko 3 tysiące lat dzieli nas od epoki, w której naród starożytnej Grecji, tej kolebce dzisiejszej cywilizacji, widział w człowieku tę złą naturę, kazał mu ją poznawać, gdyż już wtedy filozofowie greccy nabyli przekonania, że ona jest przyczyną marnego bytu człowieka. Chcieli mu ten byt ulepszyć i dla tego wzywali człowieka owym napisem u wstępu do świątyni, aby wszedłszy do niej wnikał umysłem w wewnętrzną wartość swej przyrodzonej natury, rozpoznał ją i rozważył, jak strasznie jest podłą.

Nie omylimy się upatrując tę podłość w chciwości człowieka t. j. w dążeniu do zaspokojenia swych popędów i potrzeb w jak najwygodniejszy i najszybszy sposób bez względu na ból, cierpienie i potrzeby drugiego człowieka.

Wiele mamy dobitnych śladów w epopei Homera, że ci starożytni Grecy wnikali we wnętrze ducha człowieka, poznawali jego przywary, starali się je wytykać i wytępiać, bo widzieli, że one burzą pożądany spokój wzajemnego współżycia ludzi. Z wielu ustępów tych najstarszych pieśni daje się poznać, że oni więcej niż my „kulturalni" zwracali uwagę na czyny człowieka i ich pobudki, które swemi ujemnemi skutkami ład społeczny mąciły. Wysiłki swego umysłu poświęcali więcej niż my badaniu życia człowieczego i jego istoty, a mniej zajmowali się zjawiskami przyrody.

Tego żądał od nich ów sławny napis na świątyni w Tebach, gdzie lud składał religijne ofiary bóstwu tajemnemu. Naród rozumiał ów napis i przez wnikanie we wnętrze swego ducha uszlachetniał się już samem pragnieniem dobrych czynów. Świadczy o tem n. p. ustęp z Odysei Homera o rozmowie Penelopy z Ulisesem, gdzie ona mu wykłada:

A kto ma serce twarde i w czynach okrutny,
Temu wszyscy życzą, by miał żywot smutny.
A jeszcze po śmierci przekleństwo go ściga.

Lecz kto myśli poczciwie i przed złem się wzdryga,
Tego sławę po śmierci roznoszą przechodnie.
Krocie ust powtarzają, że umiał żyć godnie [1]).

Na to Ulises wyjaśniał jej niepoczciwe czyny temi słowy:

Zaś wszystkim wyznać muszę,
Że taki jest ludzi podział:
U jednych Zeus piękne dusze
Blaskami tęczy przyodział
I oddał ich poniewierce,
A drugich, dawszy im pazury
I chytry muzg, a nie serce,
Postawił z pięścią u góry.

Dziś w chrześcijańskiej Grecji spotyka się w kaplicy na podium ołtarza Matki Boskiej Zwycięskiej napis wyryty w marmurze: „Dla istoty ludzkiej niema chwalebniejszego zwycięstwa jak to, które odnosi nad sobą samą, zwalczając swoje wady i namiętności".

W szkołach dzisiejszych, niby bardzo postępowych, niewiele jednak poświęca się czasu na rozbieranie i rozważanie, czy i jaka zachodzi różnica w przytoczonych powyż napisach i zdaniach. Uczono nas podziwiać genjusze wojen ludów i narodów, ale nic nam nie mówiono, jak wielkiem uwielbieniem należy otaczać największych bohaterów chrześcijaństwa, których „doskonałą radością" życia było wyrzeczenie się własnych uczuć, ambicji, pożądań i potrzeb dla dobra bliźnich i dla założenia Królestwa Bożego na ziemi. Toteż nic dziwnego, że kultura obecna cofnęła ludzkość do podobnego stanu, w jakim była przed erą cywilizacji heleńskiej. (*Dok. n.*)

Walka duchów.

Pod takim tytułem nowy tygodnik literacki, artystyczny i społeczny „Kultura" zamieścił w pierwszym swym numerze artykuł wstępny Ks. Kardynała Prymasa. Dostojny autor przypomina w nim powołanie Kościoła i pisze:

„Kościół jest budowniczym świata, ale w znaczeniu Pawłowem, bo wznosi w nim „budowanie", które „rośnie w Kościół święty w Panu" (Ef. 2, 21). Jest stróżem narodów, ale w dziedzinie sumienia. Jest wodzem, ale wodzem duchowym, kształtującym stosunek między postępem doczesnym a nadprzyrodzoną kulturą duszy. Rządzi ludami, ale w tym zakresie spraw, który Chrystus objął posłannictwem swojego Królestwa".

Kościół nie bierze udziału w przeobrażeniach politycznych, ani w walkach o władzę. Jedyny spór, jaki prowadzi, to wielki odwieczny spór o Boga, o Jego naukę i prawo, o wiarę, o sumienie i o swobodę swego działania.

---

[1]) Według przekładu Macieja Szukiewicza z Krakowa.

Zaznaczywszy, że błądzą ci, którzy sądzą, że Kościół powinien dbać przedewszystkiem o to, by się ostać i by obronić pozycje, jakie ma dziś w ręku, Ks. Prymas dodaje:

„Za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła. Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają w chrześcijaństwo, musi być i obrona, i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, któremi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko. Nie wystarcza zasłaniać się i ciosy odbijać. Kościół ma odnieść i ustalić zwycięstwa, które zwycięża świat“ (II. Jan 5, 4), a to zwycięstwo osiągnie tylko walną ofensywą na całym froncie katolickim. Naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofensywy katolickiej“.

Charakter i cele tej wyprawy wyjaśniają słowa Apostoła narodów do Tymoteusza: „bojuj dobry bój wiary“ (I. Tym. 6, 12). A czem ma być ta wyprawa dziś?

„W naszych czasach ma ona wyjść na wielkie spotkanie przedewszystkiem z armją bezbożniczą i powstrzymać jej postęp. Ma wyprowadzić tłumy z bezdusznego materjalizmu, ma życie narodów uzdrowić z laickiej hypnozy, ma w martwe czasy tchnąć ducha bożego“.

Stwierdziwszy, że „pod tchnieniem Ducha św. katolicyzm wkroczył w okres wewnętrznego odrodzenia“, Ks. Prymas nazywa tę zaczynającą się walkę z bezbożnictwem spotkaniem dziejowem „któremu w dziejach ogromem i doniosłością dorównywują chyba tylko zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskiego Rzymu“. Zwycięstwo w tej walce duchów, której towarzyszyć może męczeństwo apostołów świeckich i kapłanów, jest zagwarantowane słowem Chrystusowem.

„Chrystus rozwija szeroko swój niepokalany, a zwycięski sztandar. Klękajcie ludy w modlitewnym hołdzie! Radosną cześć oddajcie królów Królowi (Hymn brewjarzowy na uroczystość Chrystusa-Króla) i za nim podążajcie „jako lud mocny, zgotowany ku bitwie” (Joel 2, 5), Bo „On ma królować“ (I. Kor. 15, 25). (KAP).

Nadesłane.

W związku z moim artykułem pod nagłówkiem: „Wymieranie polskiej mowy w Polsce“ w zeszycie 6 i 7 roku 1935 w „Powściągliwości i Pracy“ korzystam z uprzejmości redakcji, by najserdeczniej podziękować Szan. Czytelnikom(czkom) za przesłane mi wyrazy uznania. Na wyrażone życzenia, aby podobne artykuły pojawiały się częściej zaznaczam, iż to jest rzeczą b. trudną. W naszem bowiem społeczeństwie pod wpływem pisarzy nie-Polaków, którym nic nie zależy na zachowaniu piękna rodzimego języka, zakorzenił się fałszywy przesąd, iż rozwijać i wzbogacać język polski można li tylko przez wprowadzanie doń jak największej liczby wyrazów obcych, ukutych na modę polską. Zupełnie inaczej postępowali mistrzowie-genjusze narodowi nasi jak Wyspiański, Kasprowicz, Żeromski, co to czerpali tężyznę ze staropolszczyzny i skarbnicy ludowej. Pod wpływem powyższego poglądu nie chcą redakcje przyjmować prac w tej sprawie językowej. Należałoby mimo to dawać artykuły płatne do wpływowych pism, by się wywiązała wymiana myśli, rozprawy, pojawiły krytyki i t. d. Na to trzeba pieniędzy, a tych mi brak. Bardzo wiele mogłoby zdziałać tow. „Miłośników czystości języka polskiego“, które należałoby powołać do życia — o ile będą się zgłaszali chętni — założymy je. Ci swemi pracami i wpływami poprą sprawę naprzód.

Adam Maciurzyński.

Znaczenie gruntownego myślenia w życiu człowieka i nauka jego w szkole[1]).

1. Potęga narodów germańskich.

Ktokolwiek z nas przypatrzy się baczniej potędze duchowej i materjalnej synów Albionu [2]) i ich krewniaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, bogactwu zapobiegliwych i dzielnych Holendrów i przemyślnych Niemców, to musi przyznać, że narody te cechuje zimna rozwaga, głęboki namysł, dokładne obliczenie wszystkiego naprzód: »z ołówkiem w ręku«, wielka przedsiębiorczość, ruchliwość, a przytem nadzwyczajna wytrwałość, te nieodstępne cechy tamtych zalet.

W przeciwieństwie do nich widzimy inne narody o charakterze porywczym — popędliwym, o wielkim zapale do czegokolwiek, o nadmiernem unoszeniu się nad byle czem, o romantycznej, wybujałej wyobraźni i małej wytrwałości. Tamci, to flegmatycy i melancholicy, ci sangwinicy i cholerycy. Ostatnie cechy — to właściwości narodów romańskich: Francuzów, Hiszpanów, Italów (Włochów). Nie wiem z jakiego powodu weszliśmy tu i my Polacy z naszym charakterem, bo inne narody słowiańskie już to zaliczają się do pierwszych, jak Czesi, lub szeregują się w masie biernej, mało czynnej jak: Rosjanie, Słowacy, Słoweńcy, Serbowie, Chorwaci (błędnie zwani u nas Kroatami), Bułgarzy.

Gdy narody giermańskie coraz bardziej opanowują wciąż nowe obszary globu ziemskiego, to druga gromada nie tylko, że traci na rzecz tamtych całe lądy, ale niekiedy biernie przypatruje się wszystkiemu. Dowodem tego jest szereg strat w kolonjach ze strony Francji (w Kanadzie, Stanach Zjedn.), Hiszpanji na Antylach i Filipinach, Słowian na wschód od Łaby. Można poniekąd przytoczyć tu i straty dzisiejszego stanu posiadania Polski w porównaniu z jej posiadłościami w XV, XVI i z końcem XVII stulecia.

Jeśli w ciągu naszych dziejów mieliśmy wielkie postacie, które budowały silne podwaliny naszej ojczyzny, które dźwigały ją i wspierały w dobrej i złej doli, to obecnie i nam, żyjącym w odrodzonej Polsce, przypada niemniej wielkie zadanie, albowiem dziś trwa wyścig krwi i żelaza, wyścig pracy, a narody, które pozostaną wtyle i opóźnią się w swym pochodzie dziejowym, zostaną zalane i stratowane...

---

[1]) UWAGA. Od szeregu lat walczę ze zmiennem szczęściem o piękno i czystość języka polskiego (Ziemia Wołyńska, Równe 21. XII. 30, Sprawy Nauczycielskie, Wilno IV, 33, Echo Nauczycielskie, Tarnopol XI, XII, 33, Powściągliwość i Praca, Miejsce Piastowe VI, VII, 35 r.). Do walki o drogą nam mowę zmuszają mnie pisarze, piszący polskim żargonem literackim (używający zbyt wiele wyrazów obcych przerobionych na polskie kopyto). Proszę zatem uprzejmie o zwrócenie uwagi przy czytaniu niniejszego opracowania czy język bez obcej pstrokacizny nie może być pięknym? (Wyjątkowo używam i ja wyrazów obcych, lecz tylko jako wyrazów t. zw. technicznych). Zwracam się po słownictwo, wzorem Kasprowicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego i innych mistrzów słowa do staropolszczyzny i skarbnicy języka ludu polskiego.

[2]) Anglików.

2. Sposób postępowania wielkich ludzi.

Przypomnijmy sobie życiorysy wielkich ludzi, wielkich wynalazców, myślicieli, podróżników (wielu z nich było samoukami). Jak żyli: Franklin, Waszyngton, ks. Konarski St.? Jak dochodzili do miljardowych i miljonowych bogactw Vanderbildt, Carnegie, Nobel, Ford i wielu, wielu innych?

Cóż zauważymy? Oto jeszcze jako mali chłopcy nakreślili sobie pewien plan postępowania w życiu, obrali sobie pewien cel i dążyli do osiągnięcia go z całem natężeniem sił, z zaparciem się, z pełną świadomością, z użyciem wszystkich koniecznych środków, przy pomocy nadzwyczajnej energji i żelaznej woli.

Nie łamały ich zawody, niepowodzenia lub prześladowania. Zdarzało się, że tracili cały majątek. Dźwigali się jednak, niezłamani i znowu odzyskiwali dawne swe stanowisko. Zdarzało się też, iż z celi więziennej wstępowali na najwyższe stanowiska w kraju (Marszałek J. Piłsudski z więzienia w Magdeburgu, Zamorra, obecny prezydent Hiszpanji zza krat więzienia w Madrycie). Oto jest mieć pewien cel w życiu, pewną ideę; chociaż też bywało i tak, że wielu z nich »padło wśród zawodu i poległem ciałem dało innym szczebel do sławy grodu«...

3. Teorje literackie Taine'a i wychowawcze Kirchensteiner'a

Wielki myśliciel francuski, Hipolit Taine, twierdzi, iż na przejawy ducha ludzkiego zwłaszcza w piśmiennictwie (literaturze), oddziaływują w znacznej mierze warunki fizyczne i duchowe jak: klimat, przyroda, otoczenie, zwyczaje, tradycja i t. p. Niemiecki wielki wychowawca (pedagog) Kirchensteiner, powiada, iż przez umiejętne kierownictwo w wychowaniu można zupełnie przerobić naturę jednostki. Można ją całkowicie urobić według pewnego światopoglądu, według pewnych planów i nastawień duchowych. Literatura - piśmiennictwo, wyrosłe na gruncie dawnych poglądów i tradycji może pod umiejętnem kierownictwem zmienić wszystko i dostosować je do dzisiejszych wymagań i warunków, w duchu czasu i okoliczności.

4. Ogólny rzut oka na zasadnicze braki.

Wobec tego, cośmy nadmienili wyżej, zadanie dzisiejszego społeczeństwa polskiego jest bardzo wielkie. Celem wszystkich polskich wychowawców i nauczycieli, jest tak wychować i urobić współczesną młodzież, aby wyzbyła się ona swych wrodzonych przywar, odziedziczonych błędów i przesądów tradycji, uwolniła się od ujemnych cech t. zw. »narodowych« i nawyków. Musimy zaś starać się wpoić w nią zasób nowoczesnych i najkonieczniejszych w życiu norm, prawideł, zwyczajów, przyzwyczajeń. Skłonności, temperament, wrażliwość, pobudliwość oraz inne właściwości duszy należy wyzyskać, celem ukształcenia stałego, silnego charakteru, utwierdzenia w pięknych zasadach, wyrobienia żelaznej woli, przyzwyczajenia do działania z zimną krwią, do rozważania wszystkiego na chłodno. *(Dok. nast.)*

Dr. Adam Maciurzyński.

JAN GAWĘCKI.

Psychologja Modlitwy.

(*Dokończenie*)

Jakżeż mamy potęgować związki społeczności narodowej i państwowej? jak dziś podtrzymywać, kiedy rwą się więzadła społeczne, tę komórkę społeczną, jaką jest rodzina? Trzeba przedewszystkiem wprowadzić do ogniska rodzinnego pokój i słodycz życia rodzinnego i to tembardziej, im większe nazewnątrz panuje zamieszanie i w ostrem przesileniu przewartościowywanie wszelkich wartości.

»Jeżeli chcemy, — mówi biskup Bougand — odzyskać prawdziwego ducha związku małżeńskiego i powrócić do pokoju i słodyczy rodzinnego życia, w którem dusze ciągle zgodnie i najściślej się łączą, trzeba powrócić do wiary, trzeba przywrócić wspólną modlitwę przy ognisku domowem. Trzeba, żeby znów u stóp Boga uklękli razem ojciec i matka i dzieci i domownicy. Wtedy spełnią się słowa Zbawiciela: Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich« (I. c.).

Mickiewicz już na emigracji widział upadek rodziny. W Polsce, jak w prelekcji zaznaczał, jest jeszcze inaczej: »Tam życie rodzinne zasila się jeszcze wielkiem życiem narodowem, we wszystkich innych krajach tego już niemasz«.

Gdzież upatrywał zło? i co według niego wpływ wywiera na rodzinę i naród cały? — »Naród nieinaczej nabywa oświecenia w religji, polityce, moralności, jak tylko zapomocą wielkich przykładów. Potrzeba mu do tego wielkich czynów, a zatem wielkich ludzi. Przez cały ciąg wieków średnich mieszczanie i chłopi kształcili się moralnie słuchaniem opowiadań żywotów świętych i dzieł rycerskich, wzruszeniem się przykładami ofiary, męstwa, szlachetności. To mieszczanina i chłopa, pierwej, nim wystąpił na pole bitew zeszłego wieku, uczyniło wewnętrznie rycerzem i bohaterem«.

Dziś zaś, — jak dalej wieszcz się uskarża, — niemasz harmonji w pożyciu, niemasz spólności celu w dążeniu duchowem, niemasz zgody. To złe domowe jest niczem więcej, jak następstwem ogólnego złego; skoro cel dążności narodowej zniknął, życie domowe tem samem musiało pójść na rozdroże. (Prel.).

Jakże jest inaczej u protestanckich Amerykanów. Tam co roku — jak podaje ks. B. Sławiński — w listopadzie wydaje w Washingtonie prezydent odezwę do całego narodu, a w poszczególnych Stanach czynią to samo gubernatorzy, naznaczając ostatni czwartek listopada na dzień dziękczynny. W odezwie tej jakby w jakim liście biskupim, przepięknie wyłuszczają motywy zachęcające do składania podzięk Bogu za otrzymane dobrodziejstwa w ciągu kończącego się roku. Dzień ten jest świętym w całym kraju. Po kościołach odprawiają się nabożeństwa, w których biorą udział urzędnicy państwowi z prezydentem na czele. Po nabożeństwie zaś są uczty, na których tradycyjny indyk musi być na stole. Tradycja początek wzięła stąd, że gdy pierwsi pionierzy wałęsali się po kraju i już upadali od zmęczenia i głodu, napotkali w jed-

nej kotlinie wielkie stado indyków, które ich uratowało od śmierci głodowej. Co roku do tego czasu składają Bogu dziękczynienia.

Rząd amerykański, chociaż nie jest katolickim, jednak wyznawać swojej wiary w Boga się nie wstydzi. Przed ważniejszemi obchodami, uroczystościami, lub otwarciem wyższych sądów, wzywa duchownego do odmówienia modlitwy. Nawet bankiety i uroczyste obiady poprzedzane bywają odmówieniem głośno modlitwy. W niedzielę, która naprawdę jest dniem świętym, nie wolno żadnych spełniać czynności. Prezydenci co niedzielę bywają na swoich nabożeństwach w świątyniach. Imienia Bożego w swoich okólnikach się nie obawiają. Nawet na samym dolarze widnieje napis: »In God we trust« — My w Bogu ufamy«. (Powściągliwość i Praca, Z. X, XI 1934).

Jeżeli jednostce modlitwa jest niezbędnie potrzebna do osiągnięcia celu nadprzyrodzonego, to narodowi polskiemu, jako wielkiemu zrzeszeniu i jako potrzebującemu środków do utrzymania swoich rysów duchownych oraz tej atmosfery, którąby się karmiło i którąby oddychało młode pokolenie, modlitwa jest szczególniej potrzebna. A wiemy, że w okresie niewoli naród żył cierpieniem i modlitwą. Jeżeli przez straszną niewolę nie zatracił pierwiastków dobrych w swym charakterze zbiorowym, zawdzięczamy to tej postawie religijnej narodu. Nawet ta wiara w posłannictwo Chrystusowe Polski oraz mistyków przekonanie, że Polska jest Chrystusem narodów, były właśnie temi jasnemi promieniami w ciemności niewoli. Były tą dźwignią, niedozwalającą upodlić się umysłom gnębionych niewolą przodków naszych.

Jeżeli tedy modlitwa i ta wiara w specjalne posłannictwo Polski jako przedmurza chrześcijańskiego stanowiły istotny i organiczny wątek psychiki całego narodu, czyż można dzisiaj wytrącać z rąk ludu polskiego ten najcenniejszy środek twórczego stawania się w postępie i ogólnej kulturze tak materjalnej, jak i moralnej? Czy wówczas, gdybyśmy wyrwali z serca ludu i inteligencji tę krynicę najgłówniejszą życia duchowego i próbowali zastąpić wiarę ogólnoludzkiemi, a ludowi obcemi hasłami etycznemi, nie wyrwalibyśmy równocześnie tej siły, jaka organicznie wrosła z wiarą w serca narodu polskiego?

Boć wróść musiała ta wiara w najgłębsze tajniki serca i ducha narodu:

»Kto lat tysiąc wieku strawił,
Kościół broniąc od poddaństwa,
Miljonową pierś wciąż krwawił,
Aż rozdeptał gad pogaństwa...» (Krasiński, Psalm Nadziei)

i stała się organiczną częścią natury polskiej, ogniskiem myśli i źródłem czynu:

»Z wiary waszej wola wasza.
Z woli waszej czyn wasz będzie«. (Tamże)

Obecny stan Zakładu.

Przygotowanie do świąt Wielkanocnych, to okres czyszczenia i porządkowania domu, przysposobienia Zakładu na wielką uroczystość. Aby wystąpić godnie, porządkuje się całe obejście domowe wewnątrz i zewnątrz i mobilizuje wszystkie siły duchowe, intelektualne i artystyczne dla uczczenia

tak podniosłego święta. Wtedy najłatwiej odbyć lustrację całego domu i przeprowadzić praktyczny egzamin wszechstronnej działalności w bardzo wygodnej roli niezauważonego świadka. Obserwacje takie dają dokładny obraz tego, co jest, a co najważniejsze, czasu do obserwacji jest dosyć, bo wtedy każdego księdza, mistrza warsztatowego, czy profesora własny kamerdyner wyrzuca z pokoju, powiadając, że musi wyszurować i oczyścić. Trzeba w takich momentach iść na tułaczkę i przez pół dnia obchodzić kuchnie, piekarnie, kurytarze, sale, wreszcie ogród, podwórze i naokoło domu. Wtedy lepiej się widzi i chłopców przy swobodnej pracy domowej — przy robieniu porządków — bo w innych porach, pochowani w warsztatach oku ludzkiemu są mniej widoczni, a władze warsztatowe na intruzów obserwatorów bardzo krzywem patrzą okiem. Tutaj ma się ich mniej więcej razem porozrzucanych na niewielkiej przestrzeni domowych ubikacyj, które z konieczności obejść się musi, będąc z własnego domu wyrzuconym.

Wychowanków w tym roku jest ilość rekordowa, przeszło 220. Trzymają się dobrze i humory mają niezłe, choć trochę skwaszone, bo ubiegłej zimy nie mogli używać sportów śniegowych i lodowych a wielu już w jesieni przysposobiło sobie narty, sanki, łyżwy, albo dobrze podkute trzewiki. Niestety, zima nieprzyjemnie zawiodła, a to rzecz jasna, szkoda nieodżałowana, bo do drugiej zimy daleko; kto wie, czy w ciągu długiego oczekiwania nie przyjdzie konieczność zamienić łyżew na wzorzysty sweter albo stylową krawatkę. Bywają takie rzeczy i jest u nas taka czarna giełda, gdzie, poza kontrolą władz, przeprowadza się podobne tranzakcje. Trza żyć — jak powiadają giełdziarze, i trza się ubrać — powiadają nasi eleganci, a wiadomo, że nic zmienniejszego jak gusta młodych chłopców i najpiękniejsze spodenki w kratkę chętnie się zamienia na mniej strojne, ale z dodatkiem łyżew czy nart. Są to zresztą rzeczy tajemnicze, odbywane bez świadków w podniecającej atmosferze zakazanego hazardu. Solidność i zgoda gwarantowane honorem i wspólnością ryzyka, a jeśli jest jakiś spór, w rodzaju n. p., że sweter za mały, czy pod pachą podarty, a łyżwy znów zbyt starte — rozstrzyga to szybko obywatelski sąd rozjemczy, złożony z osób poważnych i mających cenione w tych sprawach doświadczenie.

Przez zimę chłopcy trochę zmarkotnieli, znużeni i szkołą i drażniącą wiosenną pogodą, ale ciepło i słońce wydobywa z nich nowe siły, różowi przybladłe policzki i zapala delikatne ogniki w przygasłych oczach. Ale za to przez zimę nabrali więcej rozumu i inteligencji, wyrośli i zmężnieli, co się objawia w ogólnej powadze ruchów i postawy, i mieli możność wprawić się w różnych sztukach pięknych i artystycznych. Na dobrym poziomie stoi teraz śpiew i muzyka, a przedstawienia teatralne i akademje stanowią doskonały popis zespołów zarówno jak i solistów. Życie kulturalne grupuje ich w różnych kołach oświatowych i organizacjach, które znów ze swojej strony urządzają różne kursy i konkursy z ubieganiem się o pierwszeństwo i o nagrodę.

Potężną pomoc i zachętę wszelkim inicjatywom kulturalnym i umysłowym nadaje własna stowarzyszeniowa bibljoteka, wydzielona z ogólnej bibljoteki Zakładowej na specjalny i wyłączny użytek chłopców. Sami nią zarządzają przez wybrany spośród siebie zarząd kilkuosobowy. Naogół czytają dużo, jedni o wojnach, inni o podróżach i rewelacyjnych przygodach, inni wreszcie o dziwach przyrody i techniki. W braku innych sportów uprawiają gry, jak ping-pong, szachy i warcaby. Amatorzy wrażeń słuchowych wieczorami siedzą pilnie przy radio, które stoi na honorowem miejscu w sali oświatowej, a drugie w wielkim starym refektarzu. Są tacy, którzy nie ominą żadnej audycji — inni przychodzą na wesołą falę lub wyniki sportowe, notując skrzętnie punkty zdobyte przez Pogoń, Ruch Wisłę i t. p.

Święta spędzili wesoło i w doskonałym nastroju. Na nabożeństwie w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego na chórze orkiestra grała przepięknie — na drugi dzień świąt śpiewał chór czterogłosowy męski i chłopięcy. Śpiewali wspaniale, bo w chórze jest kilka doskonałych sopranów i altów, które całemu śpiewowi nadawały pełną uroku barwę młodości i uczucia.

Wokoło domu ogrodnicy cuda wyprawiają z urządzeniem gazonów kwietnych i klombów ozdobnych. Zniknęła też stara murowana altana, wyglądająca zdala jak cytadela obronna, ponura i ciężka. Rozebrano ją do fundamentu, a przez to odsłoniono piękny widok od domu aż po sam ogród, ocieniony zielonym wałem żywopłotu. W ogrodzie samym wkopano kilkadziesiąt nowych drzewek przeważnie śliw, powiększając dość znacznie jego powierzchnię, po prawej stronie alei wjazdowej. Teraz w ciszy tajemniczej, bez zbytniego rozgłosu przygotowują nasi technicy i inżynierowie urządzenia do nawadniania ogrodu kwiatowego, wraz z przepięknie urządzonym wodotryskiem. Narazie szczegóły trzymane w tajemnicy, ale już dnie najbliższe zedrą mu jej muślinową zasłonkę i czyn stanie się namacalnym. Wówczas go przedstawimy ku powszechnemu podziwieniu.

X.

Z życia zakładowego.

Po pracowni ślusarskiej uznaną powagą w wielkim cechu zakładowym cieszy się warsztat stolarski. I jego początki giną w pomroce pierwszych dni istnienia zakładu. Hipoteza logicznie wywnioskowana i przykładami stwierdzona wskazuje, że pierwszym stolarzem zakładowym był ten, kto przy pomocy drzazgi z drzewa odłupanej i ostrego nożyka naprawił butwiejącą ramę okienną na starej plebanji, pierwszej kolebce zakładu. Reszta przyszła sama ze siebie, bo trzeba było coraz częściej takie naprawki uskuteczniać i zakład zaopotrywać w niezbędny sprzęt, w miarę napływających wychowanków. Później już nie łupano trzasek

z polana, ale postarano się o zdrowe i świeże deski dobrze wysuszone, a scyzoryki zastąpiły noże, piły, siekacze. Postępy były szybkie, bo liczba chłopców rosła niewstrzymanie i sprzętów potrzeba było dużo, a stare kroniki notują, że ich nie brakowało. Że ich nie kupowano, to pewne, bo Ks. Założyciel wolał kupić narzędzie i materjał, a co potrzeba, zrobić w domu, niż kupować w niechrześcijańskich sklepach gotową tandetę. Następnie wiemy już z całą ścisłością, że przy budowie domu około koniecznych robót stolarskich gęsto uwijali się nasi stolarze, pod wodzą dwóch mistrzów braci Morawskich, z których jeden później zginął w legjonach.

Tak się rozwinęła stolarnia i w nowo wybudowanym domu zajęła należne sobie miejsce bogato zaopatrzone w narzędzia warsztatowe.

Mniej się reklamowała nazewnątrz, i mniej robót wysyłała na eksport, bo cały jej wysiłek szedł w tym kierunku, by zaopatrzyć dom. A więc najpierw budowa domu jednego, dużego na stu chłopców, a w nim wszystkie stoły, stołki, stoliki, szafy, szafki, skrzynie, puzderka, ławy, krzesła, okna, okiennice, drzwi, podłogi i t. p. Później budowa druga, dom na dwustu chłopców — zaopatrzenie to samo, później dom warsztatowy, — potem dom o trzech piętrach — umeblowanie domowe, szkolne, gospodarskie i t. p. Niewiele pozostało czasu i możności technicznych na wykonywanie innych robót. A te możliwości techniczne były początkowo, a nawet i czas dłuższy bardzo skromne. Potrzeba było potężne długie belki i deski ręcznie heblować i gładzić, fryze i wgłębienia rzeźbić, koła, półkoła i stylowe ornamenty powoli i z uwagą wykreślać ręką, pod żmudną kontrolą bacznego oka.

Nie szło to prędko, bo potrzeba było uwagi i skupienia, by materjału nie popsuć. Później dopiero postarano się o piły, fryzarki, heblarki i t. p. a najpierw o popęd elektryczny.

Bo i to na pochwałę stolarni potrzeba zanotować, że ona nam dała energję elektryczną.

Był w latach przedwojennych w Zakładzie młodzieniec Ludwik Niedźwiecki, podlasiak, który całą duszą pragnął się kształcić i marzył o tem, aby być księdzem. W warunkach domowych we wiosce narażonej na ucisk rosyjski i schizmatycki to było nie do uskutecznienia. Na wyjazd nie miał środków. A przecież chciał i na to nie było rady. Pragnął nauki, polskości, dobroczynnego wpływu Chrystusowej kultury, o którą w prześladowanej podlaskiej ziemi tak było trudno za cara. Poszedł z domu piechotą — przemknął się pomimo straży granicznej — przepłynął wpław przez Wisłę i dostał się do Galicji — a stąd prostą drogą do Miejsca Piastowego, do Ks. Markiewicza, o którym tyle słyszał i czytał w Powściągliwości i Pracy.

W Miejscu Piastowem stanął boso, w porciętach parcianych, w długiej białej koszuli przepasanej krajką i w kapeluszu słomianym. Niestety,

przyjechał z zarodkiem śmiertelnej choroby płucnej, której się nabawił podczas swojej tułaczki, przebywając Wisłę wpław w zimny dzień wiosenny. Przyjęty życzliwie odrazu rozpoczął się uczyć. Szło mu to ciężko, bo początki miał bardzo słabe, ale silną wolą i wytrwałością uzupełniał braki.

Nauki klasyczne szły mu z największym trudem, ale zato gdy się dorwał do fizyki, odetchnął pełną piersią. Tam znalazł coś, co było w jego duszy oddawna, a czego określić nie potrafił. Dynamiczne moce utajone w przyrodzie, energje siłą umysłu ludzkiego wydobyte z pozornego bezwładu, zjawiska potężne, ulegające niezmiennym prawom, które ująć można w jedną kilkucyfrową formułkę, oto były rzeczy, które go zajmowały. Dla fizyki zaniedbywał inne przedmioty, a gdy już doszedł do elektryczności, tam zapomniał o całym świecie. Rzucił składnię łacińską i Neposa, rzucił i literaturę polską, zapomniał na ile części świata podzielono kulę ziemską — myślał o tej potężnej sile elektrycznej, która jest dla świata błogosławieństwem i grozą, siłą pomocną i niszczącą i tak potężną, choć w całości ukrytą w spokojnych napozór drobinach wszechświata.

Już wówczas postanowił Zakładowi stworzyć energję elektryczną. I dokonał tego. On o słabych początkach i nierozwiniętej inteligencji, uczeń 3 klasy gimnazjalnej, szkoły zakładowej, dokonał, że zakład zajaśniał blaskiem lamp elektrycznych. Oczywiście sam tego nie zdziałał, ale musiał zjednać pomoc mocniesjzych od siebie, a zwłaszcza swego mistrza zakładowego br. Gródka Andrzeja. Szczegóły wykonania pozostaną już ich tajemnicą. Umieli gdzieś wydostać czy tanio zakupić dynamo — dostosowali do motoru, który pędził młyn, wynaleźli kłęby drutu, nastawili wolty i ampery, uregulowali to w harmonijny sposób na tablicy rozdzielczej — także w tajemny sposób zdobytej, i w krótkim czasie rozprowadzili elektrykę po całym domu mieszkalnym i warsztatowym. I tak dzieje zaprowadzenia elektryki w Miejscu Piastowem łączą się na wieki z historją starego zasłużonego i zawsze świetnego warsztatu stolarskiego.

X.

SPROSTOWANIE.

W zeszycie IV—V, w artykule „Przyczyny masowego upadku moralralności“ zaznaczono: Dokończenie — miało być: Dokończenie nastąpi.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Śpiew to potęga!

Od samego zarania życia naszego uczymy się — przywiązania i prawdziwej miłości Ojczyzny słuchając pieśni. Pieśń głosi o wzniosłych porywach ducha, budzi wiarę i nadzieję, rodzi bohaterów i była zawsze ożywczą mocą dla czynu, który dał nam zwycięstwo.

Czynnikiem, który najskuteczniej realizuje powyższe ideały i propaguje wśród szerokich sfer społeczeństwa umiłowanie swojskiej melodji, są chóry. Każdy chór, to placówka, która zespala myśli w jedno ognisko, uczy masy solidarności i karności. Pieśń chóralna wyrabia wolę zbiorową, uczy dyscypliny i utwierdza tak śpiewających jak i słuchaczy w potędze ducha. Umacniajmy zatem szczególnie tu na kresach, polską kulturę muzyczną, jako jedną z najbardziej żywotnych sił narodowych.

Dziś chóry nasze, które jak stwierdza historja — dobrze służyły sprawie narodowej, walczą z wielkiemi trudnościami, gdyż społeczeństwo nie obdarzyło ich należytem poparciem. Przestały istnieć zasłużone placówki śpiewacze, bo chórzyści nie mogli zdobyć nawet skromnej izby na próby śpiewacze.

Małopolski Związek Polskich Tow. Muzycznych i Śpiewaczych działający na terenie województw południowo-wschodnich, przedstawił PP. Wojewodom postulaty śpiewacze, prosząc o pomoc w tej tak potrzebnej misji. PP. Wojewodowie uznając w całej rozciągłości znaczenie pieśni chóralnej — przyrzekli całkowite poparcie do tej akcji i upoważnili Związek do podjęcia odpowiednich kroków, zmierzających do zrealizowania wzniosłej myśli krzewienia pieśni polskiej.

Uznając potrzebę i pragnąc zarazem by w każdej osadzie zakładano chóry szkolne parafjalne i towarzyskie, ażeby we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach rozbrzmiewała polska pieśń chóralna, zwracamy się tą drogą do Szanownego Duchowieństwa, Władz, Nauczycielstwa, Instytucyj społecznych i wszystkich obywateli doceniających znaczenie kultury narodowej, by udzielili moralnego i materjalnego poparcia istniejącym chórom, względnie by zakładali zespoły śpiewacze i niemi się opiekowali. Władze komunalne i zrzeszenia społeczne prosimy o użyczenie chórom odpowiednich lokali na próby i ewentualnych skromnych funduszów na zakup utworów muzycznych.

Wkońcu apelujemy do wszystkich niestowarzyszonych śpiewaków, do młodzieży i do chętnych obywateli, by wstępowali do istniejących chórów, względnie by zakładali zespoły śpiewacze i popierali dążenia idące w tym kierunku.

Przy dobrej i silnej woli Małopolska wschodnia, która słynie z dźwięcznych głosów i dobrych organizatorów życia kulturalnego — pokryje się wkrótce siecią chórów.

Związek nasz poprze każdą szlachetną inicjatywę i w granicach swych możliwości użyczy wszelkiej pomocy.

Pisma o życiu chóralnem, o założeniu chóru i sprawach kultury wuzycznej prosimy przesyłać pod adresem: Feliks Joszt, Lwów, ulica Piłsudskiego l. orj. 23.

Za Zarząd Związku:

Sekretarz:
Feliks Joszt płk. *w. r.*

Prezes:
Dr. Stanisław Ostrowski *w. r.*
poseł na Sejm
Wiceprezydent m. Lwowa